KUCZERA ROŻA z domu SENIK córka Michała i Wandy urodzona 24 IX 1937r we Lwowie. W chwili deportacji uczennica siódmej klasy Szkoły Podstawowej nr. 24 we Lwowie.

W nocy 8 IV 1951r zastukał do naszego mieszkania dozorca domu. Powiedział, że przychodzą sprawdzić dokumenty.

Do mieszkania weszło kilku radzieckich żołnierzy z karabinami. Na wstępie oznajmili: "Jesteście wrogami Państwa Radzieckiego, zostajecie deportowani na Sybir". Zaznaczyli, że mamy dwie godziny na spakowanie się. Żołnierz zażądał od rodziców, by podpisali dokument, że dobrowolnie wyjeżdżają. Rodzice odmówili podpisania dokumentu.

Od tej chwili z mieszkania nie mogliśmy wyjść. Nawet do ubikacji odprowadzał i przyprowadzał nas żołnierz.

Po wejściu do naszego mieszkania żołnierzy, przyszła zaraz sąsiadka Rosjanka Rumiancewa. Żyliśmy z nią w zgodzie. Niejednokrotnie w trudnych chwilach życiowych, rodzice pomagali jej, przyjmowali do mieszkania. Teraz ku naszemu zdumieniu, Rumiancewa wskazywała żołnierzom, gdzie są cenniejsze rzeczy.

Mama modliła się i płakała. Nie bardzo wiedziała co ma robić. Tylko ojciec zaczął pakować pościel, bieliznę osobistą, ubranie, żywność. Wziął również dokumenty.

Wyprowadzili nas z naszego mieszkania:

Senik	Michał	ur	1909	ojciec
Senik	Wanda	ur	1909	matka
Senik	Róża	ur	1937	córka Michała i Wandy, autorka wspomnień.
Senik	Teresa	ur	1940	córka Michała i Wandy

Przed bramą stał samochód ciężarowy - buda, częściowo wypełniony ludźmi. Wsiedliśmy.

Przywieźli nas wprost na bocznicę kolejową między Zamarstynowem, a Zniesieniem. Zobaczyłam pociąg towarowy. Trzy wagony zamknięte od zewnątrz, my wsiedliśmy do czwartego.

W wagonie były prycze trzypiętrowe, dziura w kącie wagonu, a pośrodku żelazny piecyk do ogrzewania. W wagonie umieścili pięćdziesiąt jeden osób. Podaję nazwiska, które pamiętam:

1/ Rodzina Mozołów z Gródka Jagielońskiego.
2/ Rodzina Zahorodnych z dwoma córkami.
3/ Rodzina Husaków, z ~~dwoma córkami~~
4/ Rodzina Puchaczowie z kilkutygodniowym dzieckiem.
5/ Berezowscy
6/ Witoszyński Jan i Władysława z dzieckiem kilkumiesięcznym
7/ Błoniarzowie z córką Janiną i ~~Władysławą~~ Jadwigą
8/ Pochmurscy, Tymonowie, Derefinka z synem. Dwie siostry Stefania i Maria, które mieszkały przy ul. Długiej we Lwowie. Pani Chytra.

Wagon zamknęli od zewnątrz. Polscy kolejarze przekupili strażnika wódką. W ten sposób przez zakratowane okienko, mogli podać nam węgiel do palenia w piecyku.

Ze Lwowa odjechaliśmy 10 IV 1951r. Przeważnie co drugi dzień pociąg zatrzymywał się w pobliżu stacji, również na bocznicy. Z wagonu strażnik zabierał dwie dorosłe osoby i w obstawie dwóch lub trzech strażników, szli na dworzec kolejowy po prowiant Przynosili po piętnaście dekagramów chleba i wodę do picia. Zdarzało się tak, że strażnik celowo podstawił nogę osobie, która niosła wodę. Człowiek wówczas przewracał się i wodę wylewał. Czasem strażnik pozwolił wrócić po wodę, a było i tak, że powiedział: "po co wam woda i tak zdechniecie". W czasie podróży zupę dali nam tylko dwa lub trzy razy.

Pociąg odjeżdżał i zatrzymywał się bardzo raptownie. Ludzie spadali z nar, byli potłuczeni.

W czasie podróży dzieci chorowały, ale pomocy lekarskiej nie było. Wśród zesłańców była farmaceutka i ona pomagała chorym dzieciom. Miała ze sobą swoje leki.

Pani Puchaczowa karmiła piersią nie tylko swoje dziecko, ale również pani Witoszyńskiej.

W dniu 26 IV 51r zatrzymaliśmy się na stacji Szyra. Wysiedliśmy z wagonów. Zaprowadzili nas do łaźni. Po kąpieli w stołówce otrzymaliśmy gorącą zupę. Później naczelnik Pominow[1] powiedział do nas: "Jeśli będziecie dobrze pracować,przyjmiecie obywatelstwo radzieckie, to będziemy was dobrze traktować". Po takim uświadomieniu, rozkazali nam wsiąść ponownie do wagonów towarowych. Pociąg raptownie ruszył, odjechaliśmy.

W dniu 28 IV 1951r wysiedliśmy na stacji Abakan. Z Abakanu rozwozili zesłańców samochodami ciężarowymi w różne miejsca. My zostaliśmy zawiezieni w step, koło aerodromu,kilka kilometrów od miejscowości Rajków.

W stepie były cztery duże ziemianki. W każdej umieścili po kilka rodzin. W naszej mieszkało szesnaście rodzin. Spaliśmy na narach i klepisku. Pośrodku ziemianki stał żelazny piecyk. Okienka małe, tuż nad ziemią. W ziemiance panował ciągle półmrok.

Następnego dnia,naczelnik Pawliczenko do zebranych zesłańców powiedział: "Jesteście wrogami Państwa Radzieckiego i każdy wie za co tu został zesłany. Pozostaniecie tak długo, aż skłuszycie skały, które widać na horyzoncie i wykopiecie potrzebne kanały". Później przedstawił nam naszego "proraba" o nazwisku Trubenko.

Następnego dnia samochodami rozwozili zesłańców do pracy. Mój ojciec pracował w kamieniołomach, a mama kopała kanały nawadniające. Siostra i ja opiekowałyśmy się dziećmi, które mieszkały w naszej ziemiance. Do naszych obowiązków należało utrzymanie porządku w ziemiance i na zewnątrz. Noszenie wody z dość dużej odległości. Zbieranie "kiziaków".

Rodzice, którzy mieli dzieci w wieku szkolnym, pod koniec sierpnia 1951r zostali przewiezieni do miejscowości Rajków. W Rajkowie zamieszkaliśmy w domu z drzewa ciosanego. Sami musieliśmy uszczelnić trawą przestrzeń między belkami, a póź-

1/ naczelnik Pominow.

niej wylepić gliną. Po raz pierwszy w życiu zetknęłam się z pluskwami. Łaziły wszędzie, w nocy spadały z sufitu, gryzły. Ustawialiśmy pudełka z wodą, w której się topiły. To jedyny sposób tępienia pluskiew w tych warunkach. Wszy mieliśmy już wszyscy. Środków czystości nie było.

W Rajkowie mama pracowała w tartaku, a ojciec nadal w kamieniołomach. Siostra uczęszczała do klasy czwartej, a ja do siódmej.

Nastawienie władz i miejscowej ludności do nas było wrogie. W szkole nikt z nami nie chciał siedzieć w ławce. Dzieci nas biły. Po siostrę chodziłam do szkoły. W kieszeniach fartuszka miałam zawsze kamienie. W obronie siostry rozbiłam niejedną głowę.

W szkole uczyłyśmy się dobrze i negatywne nastawienie zaczęło się zmieniać. Siódmą klasę ukończyłam z wyróżnieniem. Nawet w gazecie ukazała się notatka, z tym że moje nazwisko zostało zamienione na Iwanowa. Chodziłam z interwencją w tej sprawie do dyrektora szkoły. Dyrektor odpowiedział mi, a raczej uświadomił, że nazwisko musi być rosyjskie i nie radził rozgrzebywać tej sprawy. Dyrektor szkoły był Czuwaszem, również zesłańcem.

Napisałam do komendanta osiedla prośbę, aby mi pozwolili uczyć się nadal. Otrzymałam zezwolenie. Złożyłam potrzebne dokumenty do Technikum Górniczego w Czarnogorsku.

W grupie uczniów byłam jedyną dziewczyną. Z tego powodu zaproponowali mi, abym przeniosła się do Zootechnikum w Abakanie.

W Abakanie zamieszkałam w internacie. Uczyłam się, a po lekcjach pracowałam. Pracę przydzielał opiekun roku w zależności od potrzeb. Pracowałam więc przy porządkowaniu miasta, zrzucaniu węgla z samochodu. Do prac polowych wozili nas samochodami w sobotę po południu, po zajęciach szkolnych lub w niedzielę. Pracowałam bez wolnych dni, bezpłatnie. Do pracy chodziłam nawet chora, bowiem zwolnień lekarskich nie było.

Najchętniej pracowałam w kuchni. Myłam naczynia, obierałam

ziemniaki. Pracując w kuchni, otrzymałam porcję zupy lub ziemniaków. Wyżywienie nasze, to dwadzieścia dekagramów chleba dziennie. W internacie była stołówka, ale tylko dla wychowanków domu dziecka.

Mieszkając w internacie co tydzień musiałam zgłaszać się u dzielnicowego komendanta NKWD. Tylko za jego zezwoleniem mogłam odwiedzić rodziców w Rajkowie. Odległość osiemnaście kilometrów.

Ojciec nadal pracował w kamieniołomach, ale po pracy, dla miejscowej ludności wykonywał różne usługi. Szył ubrania /był samoukiem/ naprawiał buty. W ten sposób zarabiał żywność i zyskiwał sympatie miejscowej ludności. Rodzice żywnością dzielili się ze mną.

W 1952r rodzice z siostrą, wyjechali z Rajkowa do Ust-Abakanu. Ojciec w zakładzie chemicznym otrzymał pracę jako ślusarz. Mieszkali w dwupiętrowym budynku z drzewa ciosanego. W Ust-Abakanie oprócz miejscowej ludności mieszkali: Ukraińcy, Litwini, Gruzini, Estończycy. Mama spotkała tam ukraińskiego księdza o nazwisku - Fedunia Stefan.

Po śmierci Stalina na apelu w szkole w zootechnikum, powiedziałam do koleżanki: "Zmarł ten tyran, teraz zwolnią nas do domu". Moją wypowiedź słyszała Białorusinka i doniosła dyrektorowi szkoły.

Dyrektor wezwał mnie do siebie. Rozmawiał ze mną bez świadków. Powiedział kto doniósł, radził abym uważała co mówię i przy kim. Poradził mi, abym zmieniła szkołę. Dodał: "Białorusince powiem, że będziesz miała sprawę sądową".

W tej sytuacji po zakończeniu roku szkolnego wyjechałam do rodziców do Ust-Abakanu.

W tym czasie miałam bardzo osłabiony wzrok. Lekarz stwierdził, że jestem krótkowidzem. Zapisał mi receptę na okulary: Oko prawe, minus półtorej dioptrii, a lewe minus jedna dioptria. Okularów nie otrzymałam ze względu na ich brak w Abakanie.

W Ust-Abakanie rozpoczęłam naukę w szkole średniej. Chodziłam do klasy dziewiątej. Lekcje mieliśmy od 8-mej do 13-tej. Po południu prace polowe i porządkowe do zmroku. Było i tak, że wywozili nas w piątek do prac polowych. Wracaliśmy dopiero w poniedziałek.
W okresie zimy oczyszczałam drogi ze śniegu, a raczej kopałam tunele w śniegu. W nocy, na zmianę z siostrą stałyśmy w kolejce za chlebem na kartki.

Mama pożyczonym rowerem pojechała do Czarnogorska za żywnością. Zawrócili ją z drogi. W Ust-Abakanie odbył się sąd w składzie: Pominow, Kowrygin, a nazwisko trzeciej osoby zapomniałam. Powiedzieli mamie, że skazują ją na więzienie. Mama dostała rozstroju nerwowego. Rzuciła kałamarzem w "przedstawicieli sądu".

Odwieźli mamę do psychiatry w Krasnojarsku. Otrzymała sześć tygodni zwolnienia z pracy. W tym czasie zabrali jej kartki na chleb.

W szkole średniej również nie miałam trudności w nauce. Zaprzyjaźniłam się z Tamarą Akułową. Pomagałam jej w opanowaniu materiału szkolnego: matematyki, fizyki, chemii.

W 1955r skończyłam szkołę średnią. Zwróciłam się do komendanta NKWD z prośbą o wyrażenie zgody na kontynuowanie nauki. Dzięki wpływom ojca Tamary /był wojskowym/ zezwolenie otrzymałam. Równocześnie otrzymałam paszport, ale z adnotacją, że jestem przymusowo przesiedlona i mam meldować się co tydzień u komendanta NKWD. Paszport upoważniał do wyjazdu do Tomska, gdzie zdawałam egzamin wstępny na farmację.

Egzamin zdałam z wynikiem bardzo dobrym. Tamara również zdała. Po pomyślnym zdaniu egzaminu, student jeszcze odbywał rozmowę z komisją kwalifikacyjną, której należało przedłożyć paszport.

Wcześniej ojciec Tamary pouczył mnie, abym wyrwała z paszportu kartkę z adnotacją, że jestem zesłana i oczywiście do tego się nie przyznała.

W komisji zauważyli brak kartki. Tłumaczyłam się w ten

sposób, że paszport był w szkole w czasie zdawania egzaminu i nie wiem co się stało.

Przedstawiciel komisji zapytał mnie wprost: "czy jesteś przymusowo przesiedlona"?

Brnęłam dalej i odpowiedziałam: "Mój ojciec przyjechał na kontrakt do fabryki chemicznej w Ust-Abakanie, gdzie pracuje jako ślusarz, dlatego jesteśmy tutaj razem".

Uczyłam się dobrze, nawet otrzymałam stypendium. Od Tamary Akułowej, również otrzymywałam pomoc. W nauce podciągałam swoją grupę. Wszystko układało się pomyślnie.

Doszło jednak do rozmowy uświadamiającej. Opiekun roku zażądał ode mnie, abym wstąpiła do organizacji młodzieżowej "Konsomołu", gdyż wszyscy studenci już należeli. Stanęłam przed nowym problemem.

Wkrótce od rodziców otrzymałam telegram, w dniu 9 XII 55r z wiadomością, że wracamy do Polski.

W dniu 10 XII 55r byliśmy razem na dworcu kolejowym w Abakanie. Pan Witoszyński był odpowiedzialnym za umieszczenie w wagonach wszystkich wracających.

Odjechaliśmy w nocy. Wracaliśmy w wagonach osobowych z miejscami do leżenia. W czasie podróży, chodziliśmy do wagonu resteuracyjnego na posiłki. Herbatę piliśmy z cukierkami.

Do Lwowa przyjechaliśmy 28/29 XII 55r. Staliśmy na bocznym torze dwadzieścia osiem godzin. Rodzice pojechali odwiedzić siostrę mamy, która mieszkała we Lwowie.

W Polskim Urzędzie Repatriacyjnym w Giżycku byliśmy 31 XII 1955r. Zostałam przebadana przez lekarza. Otrzymałam okulary. Oko prawe minus cztery i pół dioptrii, a oko lewe minus cztery dioptrie.

Z Polskiego Urzędu Repatriacyjnego w Giżycku otrzymałam skierowanie do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego w Warszawie, by tam uzyskać skierowanie na studia. Otrzymałam bezpłatny bilet kolejowy.

W Ministerstwie w dniu 7 I 1956r otrzymałam skierowanie

na studia farmaceutyczne we Wrocławiu. Wróciłam do Giżycka, gdzie ~~mieszkali~~ w Polskim Urzędzie Repatriacyjnym mieszkali rodzice. Rodzice mieli już skierowanie do Wałbrzycha.

Wyjechaliśmy razem, z tym że ja pojechałam wprost do Wrocławia. Zamieszkałam w domu akademickim. Otrzymałam stypendium. Przyjęli mnie wszyscy z wielką życzliwością. Z wdzięcznością wspominam: Dziekana Wydziału Farmaceutycznego prof.J.Terpiłowskiego, prof.Bogusława Bobrańskiego, prof.Marciniaka, prof.Kuczyńskiego i prof. Zenona Olszewskiego. Pomagali mi w trudnych chwilach, a szczególnie po śmierci ojca, pomagali materialnie. Otrzymałam zapomogi.

Rodzice z siostrą mieszkali w Wałbrzychu. Zamieszkali niestety znów w baraku, mimo że w mieście były normalne mieszkania. Siostra uczęszczała do II-go Liceum w Wałbrzychu. Ojciec pracował w Zakładach Koksowniczych przy kopalni Thorez w Wałbrzychu.

W kilka miesięcy po powrocie z zesłania zauważyłyśmy u ojca zaburzenia psychiczne. Mimo leczenia w 1958r popełnił samobójstwo.

Mama przeszła załamanie psychiczne. Od tej pory leczyła się w szpitalu nr.2 na oddziale neurologicznym w Wałbrzychu, w Kłodzku na psychiatrii, w zakładzie w Lubiążu.

Dzięki pomocy mgr.Singierowej z apteki szpitala przy ul. Kraszewskiego we Wrocławiu, umieściłam mamę na oddziale psychiatrycznym we Wrocławiu. Kuracja zakończyła się pomyślnie. Mama wróciła do zdrowia i obecnie czuje się dobrze.

W latach sześćdziesiątych, mama wyjechała na zaproszenie do Lwowa, do siostry ojca. Wówczas w Katedrze we Lwowie zobaczyła ukraińskiego księdza Stefana Fedunię, z którym byliśmy na zesłaniu w Ust-Abakanie.

Po latach, pojechałam z mężem do Lwowa. Znajoma p.Petrus, opowiedziała nam co przed śmiercią zeznała Rumiancewa.

Rumiancewa miała dwóch synów na wojnie, którzy zaginęli bez wieści. Matka, aby po synach otrzymać rentę, donosiła do

NKWD na naszą rodzinę, na ojca, że słucha radia "Wolna Europa". Rumiancewa rentę otrzymała.

Mój ojciec został aresztowany przez NKWD w grudniu 1939r i do pierwszego lipca 1941r siedział w więzieniu na Brygidkach we Lwowie.

Aresztowany po raz drugi w październiku 1944r. Zesłany do Kotłasu. Wrócił w maju 1948r.

Za zgodność: - - - - - - - - - - -
mgr.Róża Senik-Kuczera
58-309 Wałbrzych
ul.Dłuskiego 7 tel.759-47

Wałbrzych dnia, 24 I 1992r

Wspomnienia spisała
Czesława Tarnawska